

T E A T R

IM. STEFANA ZEROMSKIEGO

IM. STEFANA ZEROMSKIEGO



T E A T R

PAŃSTWOWY TEATR im. STEFANA ŻEROMSKIEGO
KIELCE - RADOM

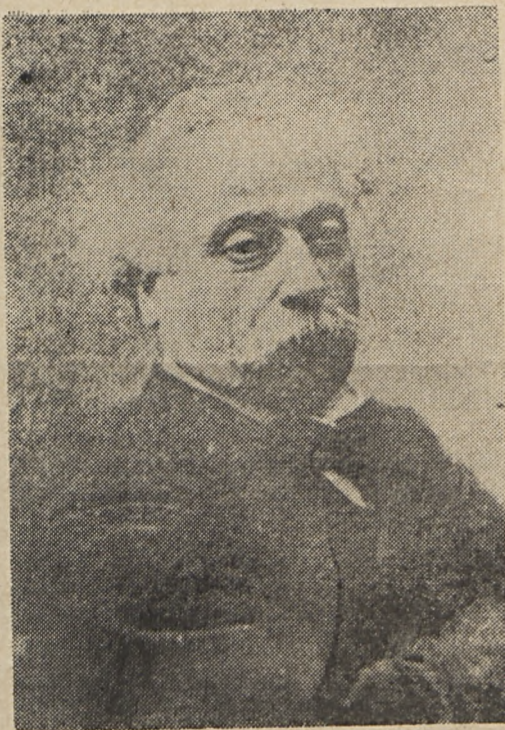
ALEKSANDER DUMAS (syn)

D A M A
Z K A M E L I A M I

Sztuka w 5 aktach

Przekład TADEUSZA BOYA - ŻELEŃSKIEGO

1957



(fot. Eug. Piron)

Aleksander Dumas (syn)
ok. r. 1887

EDWARD KRASIŃSKI

DAMA ZE SZTUCZNĄ KAMELIĄ

Sam Aleksander Dumas (syn) nie przypuszczał nawet (choć wierzył w czarodziejską moc swego nazwiska), że jego debiut autora dramatycznego przyniesie mu tyle uznania i sławy, nie mówiąc już o dochodach z tantiemy autorskiej, o której, jak sam wyznaje, wtedy bardzo serdecznie myślał. I nie przypuszczał także, iż sztuka, przerobiona z własnej powieści, na pozór niewiele różniąca się od innych sztuk z ówczesnego repertuaru, wywoła tyle sprzeciwów ze strony czynników oficjalnych, które zabraniały wprowadzić ją na scenę. Dramat napisany w 1849 r. (powieść — 1848) długo czekał na łaskawą ocenę cenzury i dopiero 2 lutego 1852 r. Karolina Eugenia Doche, odtwórczyni roli tytułowej, mogła wyciskać łzy z oczu paryskiej publiczności, zgromadzonej tłumnie w teatrze Vaudeville. Dumas, zachwycony wtedy kreacją aktorki paryskiej, pisał w przedmowie do pierwszego wydania dramatu: „Trzeba było całej jej dystynkcji, jej wdzięku, jej fantazji, aby narzucić publiczności trudny i szczerzy typ Małgorzaty Gautier. Na sam widok aktorki widz gotów był wszystko przebaczyć bohaterce. Nie sądzę, aby inna osoba, w jakimkolwiek teatrze i z jakąkolwiek sumą talentu, mogła, jak ona, zjednoczyć wszystkie sympatie dokoła tej nowej kreacji. Wytworna i subtelna wesołość, wykwinna swoboda, melancholijna tkliwość, oddanie, namiętność, rezygnacja, ból, ekstaza, pogoda, wstydlivość wobec śmierci, niczego nie brakło, urody, temperamentu, które miały dopełnić rolę, a które są jej nieodzownym ciałem i kształtem”.

Małgorzata Gautier, której modelem była Alfonsyna Plessies — kurtyzana o „wargach wiśniowych, prześlicznych zębach”, weszła na scenę jako swojego rodzaju postać egzotyczna. Po raz pierwszy urocza kokota otrzymała prawo mówienia na scenie o miłości, o poświęceniu i po raz pierwszy autor zażądał od widza dla takiej bohaterki uczucia litości, zrozumienia czy przebaczenia. „Utwór ten — pisze Boy-Zeleński w przedmowie tłumacza — zamyka okres Romantyzmu, z którego wziął szeroki oddech i zdolność wzruszenia, a zarazem otwiera okres

scenicznego realizmu, który z płaszców i pióropuszków przebiera bohaterów we fraki i surduty, podniosłym uczuciom daje podszewkę poziomych potrzeb i żąda praw do heroizmu dla codziennego życia”.

Pomijając historyczno-literackie znaczenie *Damy kameliowej* trzeba podkreślić, że jej ukazanie się na scenie stało się wielkim wydarzeniem teatralnym o rozgłosie światowym. Rola tytułowa napisana — jak byśmy dziś określili — w stylu melodramatycznym, zawierała w sobie wiele możliwości interpretacyjnych i bardzo bogaty materiał scenicznej ekspresji, dodając do tego sensacyjną przynależność klasową „kobiety na utrzymaniu”. Nic więc dziwnego, że po kilku latach życia na scenie Małgorzata Gautier stała się rolą popisową znakomitych aktorek o światowej sławie: Eleonory Duse, Sary Bernhardt i Heleny Modrzejewskiej. Dwie ostatnie artystki zapewniły olbrzymie powodzenie *Damie kameliowej* na scenach polskich, a w samej Warszawie w 1882 r. współzawodniczyły ze sobą w roli tytułowej. Prasa warszawska, która na ten temat wiele szpalt zapisała, uznała równorzędną genialność obu kreacji. Różne były tylko techniki. Ekscentryczna francuska aktorka zachwycała cyzelatorstwem w opracowaniu roli, do najdrobniejszych szczegółów, a jednocześnie porwała sentymentalnie nastroszoną elitę artystyczną Warszawy swoją zmysłową, namiętą i niemal naturalistyczną grą, pełną niepokoju, nerwowych przeżyć. „Sara Bernhardt — pisze jeden z kronikarzy — w roli Małgorzaty szafowała nerwami i gorącą krwią, była w grze bardziej rozrzucona, sylwetka jej ukazywała trawiącą ją chorobę, pięknie w ostatnim akcie akcentowała chwilową uludę nadziei życia i zdrowia. W interpretacji Sary widać było więcej wirtuozerii scenicznej, u Heleny Modrzejewskiej więcej serca”.

Helena Modrzejewska, znakomita artystka, niepowtarzalna gwiazda sceniczna, obdarzona nieuchwytną w słowa aurą intymnego i subtelного wdzięku, podbiła rolą Małgorzaty serca polskiej publiczności z końca ubiegłego wieku. Można sobie wyobrazić, jak bardzo musiały wyciskać łzy z oczu salonowych, za rączkę wychowywanych panienek dramatyczne perypetie damy-kurtyzany, która tak wielką miłość swoją poświęciła dla siostry najdroższego Armanda, pragnącej znaleźć męża z dobrym posagiem.

Premiera warszawska *Marii Gautier* (pod tym tytułem grano tu *Damę kameliową*) odbyła się 23 grudnia 1879 r. w Teatrze Wielkim, z Modrzejewską w roli tytułowej (dalsza obsada: Tatarkiewicz — Armand, Królikowski — Duval, Ostrowski — St. Gaudens, Prażmowski — Gustaw. itd.) Krytyka warszawska poświęciła Modrzejewskiej specjalne, odrębne recenzje. Rozpisywano się o stopniowym narastaniu motywów, o pięknie narysowanych powiązaniach etycznych i psychologicznych, o prawdzie psychologicznej, o lekkości, wdzięku, uroku i „barwach motyli” w grze doskonałej aktorki. Modrzejewska cel osiągnęła: wzbudziła u widzów litość, współczucie, ale uniknęła apoteozy. Z całą prawdą, według recenzenta *Kuriera Warszawskiego*, uka-



HELENA MODRZEJEWSKA
w roli Małgorzaty Gautier, Warszawa 1880 r.
(ze zbiorów Stanisława Dąbrowskiego)

zała konflikt między Małgorzatą-nierządnicą, kobietą upadłą, a Małgorzatą kochającą, cierpiącą i poświęcającą swoje największe uczucia. W sumie — wrażenie niezwykle: „Wywarła je artystka szczerością i siłą uczucia, które tylko wtedy udziela się widzom, kiedy jest szczerym; mistrzostwem artyzmu, który wtedy jest najwyższym, kiedy go nie widać, i całym estetycznym przyborem, który wtedy tylko zajmuje, zachwyca, gdy jest środkiem, nie celem” (*Kurier Warszawski*, 24. 12. 1879 r., nr 188). Z podobnym przyjęciem spotkała się Modrzejewska w Krakowie, gdzie występowała jako Małgorzata trzykrotnie; 18. 12. 1894 r. (grali m. in. Sobiesław — Armand, Solski — Giray), 13. 12. 1890 r. z Chmielińskim (Duval) i z Feldmanem (St. Gaudens) oraz 14. 5. 1891 r. Krytyk *Czasu* krakowskiego odmówił Małgorzacie praw do etycznego katharsis. Natomiast kunsztem aktorskim Modrzejewskiej został oczarowany: „Tymczasem nadaje pani Modrzejewska tyle wdzięku i uczucia tej kobiecie, tak ją marzeniami otacza, tak ją pięknie prowadzi od nerwowego stanu w I akcie do szlachetności i apoteozy (...) Nie dziwię się, że admiruje ją Sarah Bernhardt, która tak inaczej pojmuje słowo „kocham”. Kiedy je wypowiada znakomita francuska aktorka, grają w niej nerwy i palą się jej skronie. Kiedy je pani Modrzejewska mówi, słyszę do tych słów akompaniament rzewny i jakiś Ariel dopowiada mi cicho: „o tobie marzę, dla ciebie żyję, ty jesteś moim szczęściem, wszystkim, duszą”. (*Czas*, 17.12.1890 r. nr 289). Poza tem Małgorzatę Gautier obwozi ze sobą Modrzejewska po całej Polsce i za granicą: Lwów, Łódź, Poznań, New York, Boston, London, Birmingham, Liverpool, Washington, Chicago, San Francisco, Philadelphia itd., itd.

W roli Małgorzaty, która w owym czasie była pewnego rodzaju egzaminem doskonałości aktorskiej — wystąpiło wiele świetnych polskich aktorek: w Warszawie grała Aleksandra Lude (1892 r.) razem z włoskim artystą, Natalia Siennicka (1902 r.), we Lwowie — Helena Rutkiewiczówna (1870 r.), w różnych miastach występowała kilkakrotnie Gabriela Zapolska, której rysunek kurtyzany był ostry, pozbawiony miękkości, bliższy koncepcji Sary Bernhardt. Inne role *Damy kameliowej* miały także swoje wielkie nazwiska. Podczas gościnnych występów Józefa Śliwickiego w Krakowie (24. 6. 1899 r.) w roli Armanda Duval, sztuka otrzymuje koncertową obsadę: Zapolska (Małgorzata Gautier), Siemaszko, Mielewski, Kamiński, Sobiesław, Węgrzyn.

Powodzenia teatralnego nie straciła *Dama kameliowa* także w dwudziestoleciu międzywojennym. Wchodzi na reprezentacyjne sceny: Teatru Polskiego w Warszawie, (premiera 20. 2. 1926 r.) i Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie (premiera: 11. 2. 1928 r.). Nowa publiczność o cechach, jakbyśmy dziś powiedzieli, mieszczańskich przyjęła sztukę z chłodnym dystansem, chociaż nie były jej obojętne wewnętrzne zmagania kurtyzany, które czasem potrafiły nawet wzruszyć do łez. Zarzuty krytyki pod adresem samej sztuki padały dość

On and after SATURDAY, May 22nd.

EVERY EVENING, AT EIGHT.

MADAME MODJESKA.

Every Evening, at 8 o'clock, on and after Saturday, May 22nd, will be acted an English Version, in Five Acts, of "LA DAME AUX CAMÉLIAS," by ALEXANDRE DUMAS, the Younger, specially re-written for Madame Modjeska, and entitled:

HEARTSEASE,

WRITTEN BY
JAMES MORTIMER.

Scenery by Messrs. GEORGE GORDON and HARFORD,
and STAFFORD HALL.

Incidental Music by Mr. ROBERT STORPEL.

Armand Duval	...	Mr. ARTHUR DACRE
Monsieur Duval	(Armand's Father)	Mr. EDWARD PRICE
Comte de Varville	...	Mr. BRIAN DARLEY
Gaston Rieux	...	Mr. G. W. ANSON
Gustave	...	Mr. EARLE DOUGLAS
The Doctor	...	Mr. W. HOLMAN
Messenger	...	Mr. J. W. PHIPPS
Constance	...	Madame HELENA MODJESKA
Madame Prudence	...	Miss R. G. LE THIÈRE
Nichette	...	Miss WINIFRED EMERY
Olympa	...	Miss KATE VARRE
Nanine	...	Miss M. A. GIFFARD

Scenes ... PARIS.
Time ... THE PRESENT.

Program przedstawienia londyńskiego przeróbki „Damy z kameliami”, dokonanej specjalnie dla Modrzejewskiej przez J. Mortimera.

COURT THEATRE, 1880.
(London, Enthoven Collection)

ALEKSANDER DUMAS (syn)

DAMA Z KAMELIAMI

(La dame aux camelias)

Sztuka w 5 aktach

Przekład TADEUSZA BOYA-ŻELEŃSKIEGO

OSOBY:

MAŁGORZATA GAUTIER	--	IGA MAYR
PRUDENCJA	--	STANISŁAWA ORSKA
ANNA	--	JANINA BERNAS
OLIMPIA	--	ANNA PRZYSIECKA
MIMI	--	WANDA SIEMASZKO
ANAIS	--	★ ★ ★
ARMAND DUVAL	--	WITOLD TOKARSKI
JERZY DUVAL, ojciec Armanda	--	ZDZISŁAW KARCZEWSKI
GASTON RIEUX	--	BOGDAN BUDZISZEWSKI
SAINT GAUDENS	--	BCLESŁAW ORSKI
GUSTAW	--	RYSZARD MOSKALUK
HRABIA DE GIRAY	--	ADAM ROKOSSOWSKI
VARVILLE	--	CZESŁAW JAGIELSKI
	--	WIESŁAW GRABEK
DOKTÓR	--	EDMUND BIERNACKI
	--	WIESŁAW GRABEK
ARTUR	--	MIECZYŚLAW OSTRAWSKI

GOŚCIE, SŁUŻĄCY, POSŁANIEC

Reżyseria:
ZDZISŁAW KARCZEWSKI

Scenografia:
MARIAN GOSTYŃSKI

POLKA W I-SZYM AKCIE W UKŁADZIE RENY HRYNIEWICZ

Przerwy 10-minutowe po II-gim i IV-tym akcie. Koniec o godz. 22.

zdecydowanie. Raziła ekliwa melodramatyczność, patos, frazeologia. Entuzjastycznie tylko powitano świetną aktorkę Teatru Polskiego, Marię Przybyłko-Potocką. Grała ona brawurowo, zachwyciła bogactwem skali aktorskiej, doskonałością techniki, którą Adam Grzymała-Siedlecki określił jako „arcydzieło snycerstwa aktorskiego”. W *Wiadomościach Literackich* czytamy: „Dla wykonania tej pracy trzeba jednak, poza rzemiosłem aktorskim, poza umiejętnością i pomysłowością — prawdziwego uroku młodości i natchnienia. Przybyłko-Potocka pokazała nam całe bogactwo swoich środków aktorskich, zwyciężała chwilami widownię, nie potrafiła jednak wyzyskać tych chwilowych triumfów i dlatego pewnie dramat Dumasa tak często ukazywał nam swoją pustkę i błahość” (28. 2. 1926 r., nr 9) Czarował swoim męskim wdziękiem, powściągliwością w roli Armanda Duval Aleksander Węgiecko, który także to przedstawienie wyreżyserował. Inne ważniejsze role miały również doskonałą obsadę: J. Munclingerowa (Prudencja), H. Sulima (Olimpia), G. Buszyński (Jerzy Duval).

Dama kameliowa umiera także bohaterko przed współczesną publicznością. Po wyzwoleniu teatry polskie kilkakrotnie tę sztukę wystawiały: Teatr im. A. Węgierki w Białymstoku (1947 r.), Teatr im. W. Bogusławskiego w Kaliszu (1956 r.) oraz Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie (1956 r.), Spektakle powyższe nie zdobyły sławy, gdyż zabrakło aktorki na miarę Modrzejewskiej czy Przybyłko-Potockiej, a jak były różne oceny tej sztuki, niech ukażą dwa poniższe cytaty: 1 — „Trudno bowiem, omawiając spektakl *Damy kameliowej*, nie zapytać: co teatr chce tą sztuką powiedzieć społeczeństwu? Odpowiedź jest jedna: jedynie brak jakichkolwiek artystycznych ambicji, całkowite oderwanie od bieżących dni, brak oblicza ideowego, linii repertuarowej mogło podyktować kierownikowi artystycznemu teatru wybór takiej sztuki” (*Głos koszaliński*, 15—16. 12. 1956 r., nr 299); 2 — „Wartością *Damy kameliowej* jest wielki ładunek uczuciowy w sztuce tej zawarty, romantyzm, opromieniający nieszczęśliwe dzieje dwojga kochanków rozdzielonych przesądem, obraz uszlachetniającej, głębokiej miłości, gotowej do największych ofiar i poświęceń” (*Gazeta Poznańska*, 14. 11. 1956 r., nr 274).

Wolno mieć ludziom różne zdania. W tym miejscu trudno obiektywnie oceniać i równie trudno powiedzieć, jak długo wzruszać będą słowa Mimi, klęczącej przy łożu śmierci: „Śpij spokojnie, Małgorzato! Wiele ci będzie przebaczone, bo bardzo kochałaś!...”



MARIA PRZYBYŁKO-POTOCKA
w roli Małgorzaty Gautier, Warszawa 1926.

ALEKSANDER DUMAS (syn)

[FRAGMENT OSTATNIEGO LISTU

MAŁGORZATY DO ARMANDA,

wyjęty z powieści: „Dama Kameliowa”]

Już minęła godzina po twoim odejściu, gdy twój ojciec się zjawił. Twarz jego surowa wywarła na mnie wielkie wrażenie. Twój ojciec był pełen starych wyobrażeń, że każda zalotnica jest istotą bez serca, bez rozumu, rodzaj maszyny do brania złota, zawsze gotowa jak prawdziwe, żelazne maszyny do zdruzgotania ręki, cokolwiek jej podającej, bez uwagi na to, że ta ręka nadaje jej ruch i życie.

Twój ojciec napisał do mnie list bardzo grzeczny, nie mogłam więc go nie przyjąć, atoli inaczej się przedstawił, niż pisał. Miał w sobie jakąś dumę, impertynencję w obejściu, a nawet groźby w swych pierwszych słowach, dałam mu więc do zrozumienia, że jestem u siebie, że nie widzę potrzeby składania mu rachunku z mego życia, jak tylko z tego względu, że szczerze kocham jego syna.

Pan Duval uspokoił się nieco, jednakże zaczął mówić, że nie może dłużej tego cierpieć, by jego syn rujnował się dla mnie; że jestem piękna, to prawda, lecz jakkolwiek jest, nie powinnam używać mej piękności na to, by zniszczyć przyszłość młodego człowieka.

Na to była tylko jedna odpowiedź, nieprawdaż? To jest dowody, że od czasu, jak jestem twoją kochanką, wszystko poświęciłam, by tobie zostać wierną, nie żądając od ciebie nic więcej nad to, co dać mogłeś. Pokazałam kwity z Mont de Piété, kwity tych, którym sprzedałam me ruchomości dla zapłacenia długów, w końcu powiedziałam ojcu o naszych zamiarach życia ze sobą, bez obciążania zbytecznie ciebie moją osobą. Opowiedziałam mu szczęście, odmalowałam mu życie spokojne i szczęśliwe, słysząc to zmiękł, podając mi rękę przeproszał za swoje postępowanie.

Potem rzekł:

— Więc pani, teraz nie przez uwagi i groźby, ale przez prośby chcę wymóc na tobie ofiarę daleko większą od tych, jakie dotąd zrobiłaś dla mego syna.

Zadrżałam na tę przemowę.

Ojciec zbliżył się do mnie, wziął mnie za obie ręce i mówił łagodnie: (...)— Mam córkę młodą, piękną, czystą jak anioł. Ona kocha i ona także zrobiła z tej miłości marzenie swego życia. Pisałam o tym wszystkim do Armanda, ale całkiem zajęty panią, nie odpowiedział mi. Otóż moja córka idzie za mąż. Zaślubia człowieka, którego kocha, wchodzi na łono szanownej rodziny, chcącej, by i w mojej wszyści byli tacy. Rodzina człowieka mającego być moim zięciem dowiedziała się, jak Armand żyje w Paryżu i oznajmiła mi, że cofnie swe słowo, jeżeli Armand będzie tak żył dalej. Przyszłość dziecka, które nic ci nie jest winne, a które ma prawo do liczenia na przyszłość, jest w twoich rękach.

Czy masz pani prawo i czy czujesz w sobie siłę do zniszczenia jej? W imię twej miłości i żalu, Małgorzato, zwróć mi szczęśliwą dolę mej córki.

Plakałam cicho, mój drogi, słysząc te uwagi, które nieraz sama sobie robiłam, a które w ustach twego ojca nabierały strasznej rzeczywistości. Mówiłam sobie to, czego mi twój ojciec nie śmiał powiedzieć, a co mu kilkakroć wieszało się na ustach: że w końcu jestem tylko dziewczyną utrzymywaną i jakikolwiek powód dam naszemu związkowi, będzie on zawsze wyglądał na rachunek; że moja przeszłość nie daje mi prawa do marzenia o podobnej przyszłości i że przyjmuję odpowiedzialność, której nie gwarantują ani moje przyzwyczajenia, ani moja reputacja. Wreszcie, kochałam cię, Armandzie. Sposób, w jaki mówił do mnie pan Duval, czyste uczucia, jakie budził w mej duszy, szacunek dla tego prawego serca, jaki miałam, szacunek twój, jaki, spodziewam się, mieć będę kiedyś, wszystko to budziło w mem sercu szlachetne porywy, wznoszące mnie we własnym przekonaniu i jakąś świętą, nie znaną mi dotąd próżność. Gdy sobie pomyślała, że kiedyś ten starzec, proszący o przyszłość swego syna, powie córce, by dodawała do modlitwy za brata moje imię, jako tajemniczej przyjaciółki, całkiem zmieniłam się i dumna byłam z siebie.

Egzaltacja chwilowa zapewne przesadzała istotną prawdę tego wrażenia, ale doświadczałam tego i to uczucie kazało zamilknąć wspomnieniom dni, szczęśliwie z tobą spędzonych.

— To dobrze, panie — rzekłam twemu ojcu, ocierając łzy. Czy pan wierzysz temu, że kocham twego syna?

— Wierzę — rzekł pan Duval.

— Miłością bezinteresowną?

— Tak.

— Czy wierzysz pan temu, że ta miłość była nadzieją, marzeniem i przebaczeniem mego życia?

— Wierzę.

— No więc, panie, ucałuj mnie tak, jakbyś całował twą córkę, a przysięgam ci, że ten pocałunek jedyny, prawdziwie czysty, jaki otrzymałam, zrobi mnie silną wobec mej miłości i że za tydzień syn twój wróci do ciebie, może nieszczęśliwy, ale wyleczony na zawsze.

— Jesteś, pani, szlachetną dziewczyną — rzekł twój ojciec, całując mnie w czoło — bo spełniasz rzecz, za którą cię Bóg wynagrodzi, ale lękam się, czy co zrobisz z mym synem.



Marian Gostyński: Projekt kostiumu

— O, bądź pan spokojny, znenawidzi mię.
Trzeba więc było wzniesć między nami nieprzebytą zaporę.
Napisałam do Prudencji, że przyjmuję propozycję hrabiego de N.
i by mu to zarazem powiedziała, że dziś będę z nim jadła kolację.
Zapieczętowałam list i nie mówiąc nic, co on zawiera, prosiłam
twego ojca, by go odesłał według adresu, jak będzie z powrotem
w Paryżu.

Mimo to zapytał mię, co w nim jest.

— Szczęście pańskiego syna — odrzekłam.

Ojciec ucałował mię po raz ostatni. Uczułam na mym czole dwie
łzy wdzięczności, będące niejako chrztem, zmywającym niedawne błę-
dy i w chwili, gdy postanowiłam oddać się innemu człowiekowi, jaś-
niałam całą dumą, myśląc, czym okupuję ten błąd nowy.

Było to bardzo naturalne, Armandzie — powiedziałeś mi przecież
że twój ojciec był najuczciwszym człowiekiem w świecie.

Pan Duval wszedł do powozu i odjechał.

Byłam przecież kobietą i, gdym cię znów ujrzała, płakałam, ale
nie słabłam.

Czy dobrze zrobiłam? Pytam sama siebie dzisiaj, leżąc chora
w łóżku, które może opuścić, będąc już trupem.

Byłeś świadkiem co czułam, w miarę jak się zbliżała godzina
naszego rozstania. Twego ojca nie było, by mnie wsparł, a była chwila,
w której chciałam ci wszystko wyznać, tak byłam zdziwiona myślą, że
ty mnie masz nienawidzić i gardzić mną.

Może nie wierzysz temu, Armandzie, ale ja prosiłam Boga, by mi
dał siłę, a że mi ją dał, to najlepszy dowód, że mię wysłuchał.

(...) Oto cała prawda, przyjacielu, sądz i przebacz tak jak ci prze-
baczyłam wszystko złe, coś mi zrobił od onej chwili.

CENA 2 zł 50 gr

Najbliższe premiery:

TADEUSZ RITTNER

W MAŁYM DOMKU

Sztuka w 3 aktach

Reżyseria: TADEUSZ KUBALSKI

Scenografia: JAN GOLKA

IWAN TURGIENIEW

PROWINCJUSZKA

Przekład Krystyny Śniedeckiej

JEDNOAKTÓWKA

MIKOŁAJ GOGOL

GRACZE

Przekład Jerzego Wyszomirskiego

JEDNOAKTÓWKA

Reżyseria: ZDZISŁAW KARCZEWSKI

Scenografia: MARIAN GOSTYŃSKI

W przygotowaniu:

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

POWRÓT ODYSA

z okazji 50 rocznicy śmierci autora

DYREKTOR TEATRU T. BYRSKI

866. RSW „Prasa“, Kielce 2.000 egz. A5. L-2.

